

Nietz II — Protimus

Od autora: Druga część opowiadania o Robercie Nietz. W założeniu ma być to opowiadanie lekkie w odbiorze jednak mam wrażenie, że trochę za szybko toczy się akcja. Byłbym wdzięczny za opinie.

Budzik komunikatora zawibrował moją ręką. Czas wstawać do pracy. Wyśliznąłem się delikatnie z pościeli, by nie budzić żony i udałem się do pomieszczeń sanitarnych. Nie od razu zorientowałem się, że coś jest nie na miejscu, a myśląc „nie na miejscu” mam na myśli „czegoś brakuje”. Po dłuższej chwili doszedłem do wniosku, że brakuje mi towarzystwa. Z reguły większość stanowisk pracy zaczyna swoje zmiany o podobnych godzinach dlatego więc nie ma tu nikogo? Niepewnymi ruchami doprowadziłem swoją twarz do porządku i po odświeżeniu wróciłem do mieszkania. Dopiero tam poświęciłem chwilę czasu na przestudiowanie komunikatów wyświetlanych na przedramieniu. Jak byk napisana data, rozświetlona kolorowymi ozdobami i opatrzona opisem atrakcji dzisiejszego dnia. Rocznicą odlotu. Dodatkowy dzień na spanie został zmarnowany tylko i wyłącznie dlatego, że nie zsynchronizowałem budzika z kalendarzem. No nic, może chociaż Byle i Obby się nie obudzili, to wsunę się jeszcze na godzinkę czy dwie pod kołdrę. Niewiele więcej myśląc poczłapałem z powrotem do kajuty. Szum rozsuwanych drzwi rozwiął wszelkie marzenia o błogim leniuchowaniu. W progu stali dwaj malcy z ognikami w oczach i ze złowrogim uśmiechem na ustach.

- Co tam chłopaki? Już nie śpicie? - zapytałem wciąż półprzytomny.

- Idziemy na wojsko – odpowiedział pięcioletni Obby.

- Wujek obiecał, że będziemy mogli polatać talpanem - dopowiedział starszy Byle

- Talpan, he? - mruknąłem pod nosem, pomstując w myślach na brata. Naobiecował dzieciakom nie wiadomo co, a ja będę się musiał z nimi włóczyć po wszystkich pokazach militarnych. Znając życie nawet go nie znajdziemy w tym tłumie i chłopcy będą marudni. A to ci fajny początek dnia.

- Nie pamiętam żeby któryś z was się mnie pytał o pozwolenie – powiedziałem srogim głosem teatralnie unosząc brew.

- Ale tatooo, mama się zgodziła. – Byle zaczął jojczyć.

- Acha, i pewnie też wie o tym, że wujek chce was wziąć na krążownik?

Mam trójkę pociech, to aż nadto doświadczenia, by domyślić się co w kablach skrzypi.

- Wujek mówił mamie – ostrożnym głosem kontynuował starszy - możemy iść z nim.

- To jak mama wstanie, zapytam się „ja” i wtedy pójdziemy razem, okej? - Puściłem oko do urwisów.

Wszyscy wiemy jak było ale formalnościom musiało stać się zadość, a młodzi musieli dostać nauczkę. Swoją drogą sam przeleciałbym się sławnym „Tarpanem”, ponoć kawał technologii.

Pomogłem synom się ubrać i włączyłem jakieś durne animacje, które tak bardzo lubią. Przeczekałem przed wyświetlaczem parę odcinków - wystarczająco długo by wybiła pora śniadaniowa - i zabrałem po-

ciechy na stołówkę, gdzie zebrało się już trochę lokatorów naszego segmentu. Podrzuciłem latorośle sąsiadom i poszedłem po posiłek – paczki witaminowe i suchary z kolorowym pasztetem syntetycznym dla dzieci oraz kotлетem dla siebie.

Kolejka o tej porze nie była zbyt duża, zaledwie piętnastoosobowa. W godzinach szczytu na jadalni prześadywało pięć tysięcy obywateli segmentów przemysłowych. Niby można było zamówić posiłki do mieszkania ale stołówka jest jednym z nielicznych tak dużych i ogólnodostępnych pomieszczeń, a dzieci lubią sobie pobiegać. Są jeszcze co prawda pomieszczenia rozrywkowe wirtualnej rzeczywistości i centra handlowe ale nie sprzyjają one spokojnej rozmowie i zawieraniu znajomości. Dobrze, że udało się dostać kajutę w tym segmencie, zawsze to wyższy standard niż w usługowym, a dzięki mojemu stanowisku mogliśmy sobie pozwolić na większą. Jedzenie też jakby konkretniejsze, w końcu praca ciężka, fizyczna, więcej kalorii się spala czy coś tam. Dzieci bardziej odżywione będą. Co prawda najstarsze moje dziecko już dawno na innym paliwie jedzie, wzorem dziadków dostała się do naukowego, gdzie nie potrzeby ciała, a umysłu już karmi. Udała mi się ta córka, jedyne nasze dziecko urodzone w oldskulowy sposób, więc geny ma nietknięte i wysiłek ewidentnie był tego wart. Obby i Byle zostali jednak wyseparowani z naszego DNA i urodzeni w inkubatorze, ponieważ Ellie na samą myśl o drugim porodzie dostawała dreszczy. Uważa, że człowiek nie powinien cierpieć kiedy można znaleźć inną drogę do celu. Ja tam szczególnie się nie upierałem, też jestem podobnego zdania z tym, że moim mottem jest „iść po linii najmniejszego oporu”.

Gdy wróciłem do stolika Ellie już zajmowała się chłopcami skutecznie trzymając ich w ryzach i nie pozwalając na większe wybryki pokroju ostatniej bitwy na widelce, gdzie hospitalizować trzeba było dwójkę dzieci sąsiada.

- O hej, piękności. Nie wiedziałem, że tak szybko wstaniesz i nie brałem nic dla ciebie. - W myślach przekląłem samego siebie. Pewne już było, że skończy się na zjedzeniu połowy mojej porcji.

- Trudno, jakoś sobie poradzę – powiedziała sięgając po sztucce najmniejszego z urwisów, po czym odkroiła kęs mojego dania.

- Nie wiem co ty widzisz w tym organicznym syfie, wziąłbyś coś normalnego, syntetycznego a nie jakieś obleśnie hodowane na odpadkach.

- Co powiedziałaś? Nie zrozumiałem, bo mówisz z pełnymi ustami – wysiliłem się na sarkazm po czym pokazałem drugiej mej połowie język i odsunąłem poza jej zasięg swoje danie. - Nie pozwolę byś jadła byle co, poświęcę się i dokończę resztę sam.

Żona niczym nie wzruszona dobrała się do porcji dzieciaków, popijając jakimś nowym napojem „organic-free”. Zmieniła temat na obchody Rocznicy Odlotu i poinformowała mnie – wciąż z pełnymi ustami – że po imprezie idziemy na obiad do drugiego mojego brata, Jarego. Na całe szczęście nie wspomniała nic o moich rodzicach, istnieje więc szansa, że unikniemy wątpliwej przyjemności debaty o najnowszych „cokolwiekonerobiątronach” i implikacjach „tu wpisz super mądrą nazwę”. Naprawdę kocham swoich rodziców ale czasem wątpię w nasze pokrewieństwo. To uczucie nasila się w szczególności gdy zaczynają monologi, w których rozumiem co drugie lub trzecie słowo. Sprawa się miała odwrotnie gdy chodziło o moich braci. Jary i Iljon byli wojskowymi, do tego spędzaliśmy razem o wiele więcej czasu niż z rodzicami więc rozumieliśmy się często bez słów. Co prawda jako najmłodszy dostawałem od nich zawsze wciry ale wiązało się to z moją nietykalnością dla innych oprawców i zostało tak do dziś.

Ponagliłem rodzinę, by skończyła jeść o w miarę przyzwoitej porze i przypomniałem, że jak chcemy się dopchać do Iljona i nowego Tarpana to musielibyśmy za niedługo ruszać w stronę tramów do segmentu wojskowego. Spotkało się to jak zwykle z obojętnym potwierdzeniem, że dotarło do nich, iż coś komunikuję.

*

Wojskowe sektory lśniły regulaminową czystością i zapierały dech przestrzenią. Na co dzień szarzy obywatele nie mają tutaj wstępu i przez większość czasu przemykają korytarzami zaprojektowanymi by jak najekonomiczniej upakować jak najwięcej ludności. Pod sufitem widać było zawieszane chmary myśliwców krótkiego zasięgu – tak, sufit był pierwszą rzeczą na jaką ludzie patrzą po takim czasie szorowania czupryną o korytarz. Jedna ze ścian zdawała się być włazem, na tyle przepastnym by wypuścić cały arsenał w krótkiej chwili w próżnię. U jego podstawy stały w równych rzędach przeróżne krążowniki i pancerniki, w tym nasze długo oczekiwane Tarpany. Przecisnęliśmy się do przodu przez gęstniejący tłum w poszukiwaniu mego brata. Było to dość trudne biorąc pod uwagę, że mundurowi mając takie same ubrania i fryzury z daleka nie różnią się od siebie niczym. Chcąc nie chcąc zostałem zmuszony do załadowania nakładki na interfejs personalnego oculusu i powiązania jej z kontaktami, przez co udało mi się odnaleźć Iljona i podświetlić jego pozycję. Naprawdę nie lubię zaśmieczać sobie sprzętu wizualnymi ulepszeniami ale trzeba przyznać, przydaje się cholerstwo.

Brat w przeciwieństwie do mnie widział nas już z daleka i machał cierpliwie wiedząc, że mam wstręt do technologii. I tak założę się, że korzystał z wojskowych wyszukiwarek i śledził moją pozycję już od samego wyjścia z kajuty o ile nie wcześniej ale wojsku nikt nie zabroni monitorowania cywili, a wolę by robił to mój brat niż ktoś inny. Nie bez wysiłku przedarliśmy się pod samo lądowisko, gdzie uściskaliśmy się wreszcie z bohaterem dnia. Dzieci taktycznie wycofały się poza zasięg wzroku Ellie i obserwując jej zachowanie zaczęły się wspinać do ładowni Tarpana. Spojrzałem na brata i kiwnąłem w stronę pociech ale ten machnął uspokajająco ręką. Wszystko odbyło się tak by nie wzbudzać podejrzeń żony, która była zajęta wymyślaniem jak długo już się z Iljonem nie widzieliśmy i wypytywaniu o jego ukochaną. Iljon zgrabnie przypisał upoważnienia dzieciakom na omniphonie, cały czas patrząc i rozmawiając z moją żoną.

- A tak właściwie to czemu nie będzie was dzisiaj u Jarego? - spytała moja małżonka.

- Ktoś musi odwalać czarną robotę za tego lenia – odpowiedział z przekąsem brat – Jedni się objijają, drudzy muszą harować w pocie czoła i trzymać tłumy w ryzach. I tak ostatnio mamy podwyższone ryzyko na arce. Anarchiści coraz skuteczniej włamują się do wojskowych terminali, a dowódcy z przekorą chcą pokazać, że nad wszystkim panują i zaplanowali pokazy. Jaremu się upiekło, dziś tylko lotnictwo ma przeważa, a on w piechocie i teraz się może alkosyntholizować.

- A to nie da się ich wyśledzić? Tych anarchistów znaczy. Przecież możecie zlokalizować każdego. - Ellie wyraźnie się zaniepokoiła.

- Kochana, gdyby byli takimi partaczami, by się nie maskować to tym bardziej nie dostaliby się do wojskowych systemów. Tak między nami to nawet nie wiemy po co to robią, bo poza samymi zapisami z logowań nie ma śladu ingerencji w dane. Tak jakby czytali codzienne newsy wojskowe.

- To może w takim razie nic nie planują? Może to jakiś zwykły militarny geek? - Ellie ewidentnie nie chciała dopuścić do siebie niepokojących myśli. Z drugiej strony nie dziwiłem się, sam spałbym spokojniej

gdyby Iljon nie dzielił się z nami swoimi nowinkami.

Iljon westchnął i uśmiechnął się do Ellie z lekkim politowaniem, za każdym razem musiał dementować takie naiwne usprawiedliwienia, a z reguły kończyło się to w dość nerwowy sposób. Spojrzał na mnie szukając ratunku. Nie chciał się kłócić z moją żoną, a temat widać był dla niego wyjątkowo drażliwy, więc sprzeczka byłaby nieunikniona. Zdecydowałem się zgrabnie zmienić temat:

- O patrz! Tarpan uruchomił silniki, może powinniśmy się odsunąć? - Odszedłem parę kroków wstecz, a za mną machinalnie reszta rodziny. No cóż, może jednak nie cała reszta, bo chłopaki już konspiracyjnie siedzieli zamknięci w środku, a Ellie ewidentnie zapomniała o ich istnieniu. Niech mają łobuzy coś z życia, w końcu wycieczki kosmiczne, które dla mnie są codziennością, dla nich zakrawały na przygodę.

Krażownik zahuczał silnikami i zwiększył obroty. Śluza zazgrzytała z cicha i jednolita dotąd płyta zaczęła rozchodzić się na boki ukazując falującą barierę sztucznej atmosfery. Tarpan oraz dwa pancerniki różnego typu uniosły się nie powodując nawet lekkiego poruszenia się powietrza i skierowały się w stronę dość sporej już szczeliny. Po przekroczeniu granicy hangaru gwałtownie przyspieszyły i zaczęły podstawowe manewry.

- Patrzcie chłopcy jak fruują! - Moja żona wreszcie sobie przypomniała o dzieciach. Obróciła się dookoła szukając pociech.

- No nie nazwałbym tych manewrów fruwaniami – Z lekką urazą w głosie wtrącił Iljon. Oboje staraliśmy się nie zauważać zdezorientowania Ellie, która z uporem wykręcała sobie szyję to w jedną, to w drugą stronę.

- Tak, tak. Tak jak mówisz. Gdzie się podziali chłopcy? Byli tu przecież przed chwilą. - Ellie ewidentnie zaczynała panikować. Konspiracji musiał nadejść koniec.

- Kochana, nie mogli tu przed chwilą być, bo odkąd tylko się zjawiliście siedzą w kokpicie Tarpana. - Brat postanowił wziąć ogień na siebie.

- Jak to w kokpicie? Na zewnątrz? - Żona rozszerzyła oczy w zdumieniu. Z półotwartymi ustami spojrzała na mnie. - Wiedziałaś o tym?

- No, jakby to... Podobno im pozwoliłaś. Dzieci powiedziały, że wszystko macie uzgodnione – zasłoniłem się półprawdą.

- A ty im uwierzyłeś?! Naprawdę uważasz, że pozwoliłabym im opuścić arkę? Robert! Oni nie mają nawet dziesięciu lat! A ty twierdzisz, że pozwoliłam im wsiąść do wojskowego sprzętu? Po tym co Iljon mówił o anarchistach? - Tryb hysterii włączony. Czekamy na uruchomienie programu „zabiję cię jak coś im się stanie”. Ech, taka piękna jest gdy się czerwieni. Oczywiście, że nie uwierzyłem tym urwisom, założyłem, że było to pytanie retoryczne, niemniej jednak postanowiłem na nie odpowiedzieć:

- No nie wiem po co by mieli kłamać. - Ta jasne. W sumie nie wiem czemu grałem idiotę, było to na swój niepokojący sposób satysfakcjonujące. - Podobno Iljon z tobą o tym rozmawiał, a zakładam, że skoro przyznał im upoważnienie to wierzy, że są bezpieczni.

- Na mnie nie patrz! - Wystraszył się braciszek – Mówiłem ci o takiej możliwości. Myślałem, że wszyst-

ko przedyskutowaliście! Zapewniam, że są w środku bezpieczniejsi niż na arce, w końcu są poza zasięgiem ekstrasieci.

Z niepokojem spojrzeliśmy w stronę pokazu. Do pancerników dołączyły myśliwce, które zaczęły niepokojąco blisko śmigać wokół krążownika co raz wypuszczając kolorowe błyski z dział. Symulacja bitwy. Zawiesiłem się w fascynacji patrząc na widowisko. Uśmiech mi zrzędł gdy tylko spojrzełem na żonę. Rumieńce zbledły a jej oczy zaczęły się szklić. No super. Mogłem się tego spodziewać. Od tego momentu wiedziałem, że dzień ten nie zakończy się różowo. Jak tylko otrząśnie się ze stuporu – a zdarzy się to najpóźniej w chwili powrotu dzieci – zacznie się słowotok przeplatany z rzadka momentami głębokiej ciszy, w których to będzie miotać wyładowaniami z oczu.

Przysunąłem się do niej i spróbowałem objąć ramieniem lecz strząsnęła je energicznie nie zaszczycając mnie spojrzeniem. Spojrzałem na brata krzywiąc się, wzruszył tylko ramionami a na jego twarzy pojawił się pocieszający uśmiech. Podobno rodzina powinna być dla siebie wsparciem! Z drugiej strony na jego miejscu zwałbym najdalej jak to możliwe.

Nagle z dalszego końca hangaru rozległy się wrzaski. Odwróciłem głowę tak szybko, że o mało nie skręciłem sobie karku. Mrowie głów falowało energicznie gdy wszyscy zaczęli rozbiegać się w kierunku korytarzy. Zdażyłem tylko wyłowić parę sylwetek miotających się na ziemi w konwulsjach nim brat zgarznął mnie i żonę, wykrzykując rozkazy do komunikatora.

- Zamknąć służę! Niech statki zostaną na zewnątrz! Śluzą to priorytet! Szybko! Zanim wyłączą barierę! - Pogonił nas korytarzem w przeciwnym kierunku niż tłum, który desperacko starał dostać się do tramów. Biegliśmy za nim w pełni ufając jego niemym rozkazom. Dookoła ludzie wrzeszczeli i deptali siebie nawzajem, nie byli przygotowani, rzadko kiedy takie mrowie spotykało się w jednym miejscu, dawali się więc ponieść pierwotnemu instynktowi. Iljon rozgarniał ludzi niczym pług wykorzystując łokieć i swoją całkiem konkretną masę. Gdy dobiegliśmy do przeciwnego końca hangaru szarpnął nami w prawo kierując nas do środka pokoju kontroli lotów. Zablokował sprawnie drzwi i podbiegł do kontrolerów.

Oboje z żoną opadliśmy na podłogę tuż pod ścianą dysząc. Co tam się stało? Widziałem ludzi na ziemi, czyżby ktoś ich zaatakował? Po co? Dookoła było pełno wojska, to nie mogło się udać. A jednak ktoś się odważył. Dotarło do mnie, że prawdopodobnie byliśmy o włos od ataku bombowego, może wciąż jeszcze jesteśmy zagrożeni

Odwróciłem się do Ellie szukając jej wzroku. Na darmo. Jej szeroko otwarte oczy uporczywie wpatrywały się w kompozytową ścianę. Zmusiłem się by sprawdzić parametry na jej kombinezonie. Wyświetlacz na omniphonie wskazywał stan głębokiego szoku. Z wysiłkiem łapała potężne hausty powietrza, zachowując się jak astmatyczka. Zacząłem ją uspokajać samemu mając problem zdobyć się na pozytywne myślenie. W tej chwili nie docierało do niej nic, objąłem ją więc i zacząłem słuchać co mówi Iljon.

- Rozkaż im by krążyli dookoła arki, niech zostaną w minimalnej odległości pozwalającej na komunikację. Brakuje jeszcze by przeciążyli pancerniki.

Brzmiał wyjątkowo spokojnie, jakby cała sytuacja była zaledwie kolejnym szkoleniem. Dodało mi otuchy. Jeśli mój brat nie ma powodów, by się denerwować ja również nie powinienem. Skupiłem się na odgłosach zza wrót - zamieszanie w hangarze szybko cichło, teraz wrzało wewnątrz pomieszczeń ochrony. Sytuacja wyglądała na poważną, ludzie porozumiewali się krótkimi komendami, energicznie rysując po taflach terminali.

Trwało to mniej więcej dwadzieścia minut. Oddech żony stał się spokojniejszy, wstrząsał nią jednak płacz. Docierało do niej, że podczas gdy my jesteśmy bezpieczni Obby i Byle krążą gdzieś w przestrzeni w dalszym ciągu będąc na celowniku. Uderzyła mnie pięścią w obojczyk i wtuliła twarz w szyję, a ja siedziałem skonfundowany próbując wyłapywać komunikaty kontroli. Atmosfera zaczęła się rozluźniać, ja też powoli odzyskiwałem panowanie nad sobą. Dało się słyszeć pojedyncze przekleństwa i fukanie obsługi. Powoli, ważąc każdy krok, podszedł do nas Iljon.

- Sytuacja okazała się mniej niebezpieczna niż mogło to wyglądać – zaczął uspokajającym głosem – Dwie osoby dostały ataku, a ich kombinezony nie poradziły sobie z dozowaniem medykamentów. Specjaliści już zajmują się monitorowaniem ich funkcji. Byle i Obby wyładowali właśnie w innym hangarze, nasz jest niestety zaplombowany i czekamy na komisję.

- Czyli, że co? Cała ta panika... - Spróbowałem pozbierać myśli.

- Dużo hałasu, mało szkód. Tak po prawdzie więcej złego narobił tłum uciekając. - Brat westchnął i przetarł twarz dłonią. Spojrzał na Ellie i zadzwonił po sanitariusza.

Służby medyczne mają co robić, może nawet więcej niż my, w tym momencie. Ellie. Nie martw się. Dzieci są już w drodze do Jarego, on sam czeka już na nich przy doku. Spotkacie się u nich w mieszkaniu. W sumie chłopcy pewnie nawet nie są świadomi całej zabawy, biorąc pod uwagę, że siedzieli w środku krążownika podczas manewrów. - Iljon lekko się zaśmiał poklepując mnie po barku. - Jak tylko zdejmą blokadę i nas przesłuchają, zabiorę was do nich promem.

Ellie zaszlochała w głos wciąż mając twarz przy mojej szyi, a ja poczułem kapanie na kombinezon. Super, zostałem właśnie zasmarkany.

*

Formalności trwały długimi godzinami, szczęśliwie zostaliśmy wypuszczeni po ledwie dwóch, jako że nie widzieliśmy nic konkretnego i w dodatku jesteśmy rodziną jednego z oficerów. Brat zamówił dla nas wojskowy prom tak jak obiecał i nim się obejrzelśmy, szliśmy korytarzem wojskowego sektora mieszkalnego.

Dziwne, że nawet zwyczajne korytarze mają przestronniejsze niż zwykli robocze. Po suficie turlało się zdecydowanie więcej wieżyczek pacyfikujących niż u nas. Niby zrozumiałe, w końcu to wojsko, jednak nie potrafiłem przegonić z głowy myśli, że jest to nie całkiem sprawiedliwe. Gdy tylko stanęliśmy przed drzwiami Jarego, Ellie zaczęła maniakalnie dzwonić. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, a w nich ukazała się wysportowana sylwetka uśmiechniętej Anandani, lubej mego najstarszego brata. Za nią zobaczyliśmy Obby'ego i Byle'a machających nogami na szerokiej kanapie i z zapalem opowiadających coś wujkowi. Nim Anandani zdążyła powiedzieć choć słowo Ellie wtargnęła by jak najszybciej przytulić chłopaków.

- Cześć Robert – wciąż się szczerząc przywitała się ze mną szwagierka – Słyszałam, że mieliście dzień pełen emocji. Tylko mam wrażenie, że chłopaki się bardziej z niego cieszą.

- No hej Ana. Mieliśmy, nie powiem, trochę atrakcji. Na szczęście Iljon był przy nas. - Odwzajemniłem

uśmiech zezując na swoją żonę duszącą nasze dzieci.

Wkroczyłem do kajuty, ba rezydencji wręcz. Jary był szyczą w piechocie, nie mam pojęcia dokładnie kim, bo niezbyt zajmuje mnie łańcuch dowodzenia. Wystarczy mi, że wiem kto jest bezpośrednio nade mną, a resztą niech się już martwi ta osoba. Faktem jest, że razem z Anandani żyli w luksusie. Choć po chwili namysłu to jednak bardziej spali, gdyż jako wojskowi nie mieli zbyt wiele czasu dla siebie. Przywitałem brata i rozczochrałem fryzury lekko posiniałym na twarzach łobuzom. Ellie wciąż trzymała ich jak w imadle. Dziewczyna ma trochę pary, muszę przyznać. Rozsiadłem się na kanapie i wybawiłem dzieci od matczynej miłości sadzając je na kolanach.

- Czegoś wam nalać? Oleju? Czegoś mocniejszego? - Jary podjął rolę gospodarza i skinął na robota kuchennego.

- Myślę, że dziś swobodnie możemy się napracić – Mrugnąłem do brata, licząc że żona mnie poprze.

- Chyba zwariowałeś, że będziesz się odmóżdzał przy dzieciach – Fuknęła jednak – To, że mieliśmy dzisiaj trochę problemów nie oznacza, że możemy przestać dawać przykład.

Stwierdziłem z lekkim ubolewaniem, że zachowanie Ellie wróciło do normy. Wystarczyło, że dzieci wreszcie znalazły się w zasięgu ręki i cały stres odpuścił. Poprosiłem zatem o multiwitaminę licząc, że uda się dodać do niej w późniejszym czasie trochę prądu. Jary dał mi do zrozumienia kiwając głową, że chce ze mną porozmawiać i skierował się do swojej prywatnej siłowni. Anandani szczebiotała w najlepsze o jakichś dyrdymałach, a chłopcy dorwali się do konsoli i przeglądali militarne magazyny. Nie mając w sumie nic lepszego do roboty zwlokłem się z gumastalowej kanapy i podążyłem za nim. Usiedliśmy w masażerach, a robot dolał mi upragnionego alko. Łyknęliśmy w milczeniu sporą dawkę i poczekaliśmy aż rozejdzie się po mięśniach błogie rozluźnienie.

- Trzymasz się? - zaczął kulawo.

- Bez przesady, aż taki mocny ten drink nie jest – zacząłem się przekomarzać z bratem. Jakoś nigdy nie potrafiłem się powstrzymać.

- To nie jest zabawne. Jestem cały czas na bieżąco z wynikami dochodzenia i nie są one zbyt zaskakujące

Jary spoglądał podłogę. Coś go mocno trapiło. Aż tak się przejął dwoma cywilami? Co miał na myśli mówiąc, że nie są zaskakujące? Czyżby spodziewali się podobnego zdarzenia?

- To co się dziś wydarzyło jest, według mojej wiedzy, nieudany atak anarchistów - Siorbnął z naczynia i skrzywił się. Jary był zawsze tak samo opanowany jak Iljon z tą różnicą, że Iljonowi opanowanie przychodziło naturalnie, a Jary za każdym razem wyglądał jakby miał zamiar mordować przechodniów.

- Wyłuszcę ci teraz informacje, które nie trafią do oficjalnych newsów. - Umilkł na chwilę i pierwszy raz dzisiaj spojrzął mi w oczy. Było to spojrzenie srogie i pełne powagi. - Jak już się pewnie domyślasz nie przypadkiem dwójka cywilów dostała ataku akurat w środku tłumu i to w tym samym czasie oraz miejscu. Zakładamy, że to właśnie te osoby, które teraz uznawane są za poszkodowanych przygotowały całą tę szopkę. Znalaziono przy nich mikrogranaty EMP, służące z reguły do smażenia elektroniki. Nie wiemy natomiast co było ich celem. Możliwe, że imprezowicze. Ja oraz reszta sztabu uważamy, że raczej perso-

nel hangaru i ich dane służbowe. Ładunki domowej roboty nie były na tyle silne by wywołać poważne uszkodzenia sprzętu ale wystarczająco, by zakłócić działanie kombinezonów i zatrzymać pracę serca. Śledztwo jest na zbyt wczesnym etapie, by być pewnym czegokolwiek, motywy też są dość naciągane. - Znowu przerwał zagryzając usta w poszukiwaniu słów. - Mamy podejrzenia. Obawy, że Iljon mógł być jednym z ich priorytetów.

Świat trochę zwolnił w moich oczach, bynajmniej nie przez alkohol. Staralem się to wszystko przetrwać. Przecież gdyby ich plany się powiodły, to ja z moją rodziną bylibyśmy w takim samym niebezpieczeństwie. Przy tym wszystkim okazuje się, że Byle i Obby na pokładzie Tarpana mieli największe szanse na uniknięcie wypadku.

- Słuchaj. Nie chcę się narzucać. I tak pewnie wiesz, że monitorujemy wszystkich naszych bliskich ale chcę być pewien, że gdyby coś się stało... Gdyby. To będziecie mieli szansę na szybką reakcję. Nie ma co liczyć na kamery ochrony i ich wieżyczki. Dzisiaj nawet nie mrugnęły do czasu wypadku. Dlatego chcę ci dać to – tu z wahaniem sięgnął do kieszeni kombinezonu i delikatnie wyjął malutki pistolecik – To jest podręczny taser, wyposażenie militarne, więc się z tym nie obnoś. Może lepiej żeby nawet Ellie nie wiedziała. Wali prądem na niewielką odległość, nikogo nie zabije ale obezwładni każdego byka. Lepiej będę spał z wiedzą, że masz coś takiego przy sobie.

Pokazał mi jego podstawowe funkcje, gdzie się odbezpiecza i jak celować by trafić. Nie było to zbyt skomplikowane, poczułem się nawet lekko niedoceniany, jakbym był niezbyt rożgarnięty.

Przyjrzałem się przedmiotowi, wyważyłem w dłoni i niepewnie włożyłem do przybornika przy pasku. Podziękowałem skinieniem, nie bardzo wiedząc jak to wszystko skomentować.

- Wróćmy do dziewczyn, nie będziemy przecież się tu chować resztę doby – powiedział pewniejszym głosem.

- Dlaczego nie? - zaprotestowałem – Tutaj jest całkiem przyjemnie i cicho, nikt mi głowy nie suszy. Już i tak wystarczająco schnę. - Sięgnąłem po drinka i osuszyłem naczynie pośpiesznie. Podałem robotowi do ponownego napełnienia.

- Chodź, nie marudź. Jeszcze trochę tu posiedzisz i będę cię musiał odprowadzać słuchając sarkania Ellie.

- To mi pomóż z tym alko i będziesz miał problem z głowy.

Brat spojrział na mnie z politowaniem i wyszedł zostawiając mnie samego z robotem. Wstałem i dołączyłem do niego w salonie, nie będę przecież sam siedział.

Reszta spotkania minęła w lepszej atmosferze. Jary opowiadał co słyhać u rodziców tłumacząc przy tym ich paplaninę na język ludzki i streszczając to wszystko do niezbędnego minimum. Chłopcy utonęli w dopicowanej VR na którą mógł sobie pozwolić każdy kto zarabiał, a nie dostawał jałmużnę tak jak ja.

Nasze żony nie zwracały uwagi na nic poza swoimi sprawami. Próbowałem podsłuchać o czym tak szepczą ale to co udało mi się wyłowić było tak wyrwane z kontekstu, że głowa bolała gdy próbowałem do czegoś to przykleić. Pojawienie się kolacji było momentem, w którym każdy na chwilę przerwał swoje zajęcie. Jak można było tego po bracie oczekiwać zamówił same łakocie i delikatesy. Niestety wszystko syntetyczne. Mam wrażenie, że mięso hodowlane produkują już tylko dla mnie.

Poklepałem nieświadomie taser. Wpadałoby go gdzieś później ukryć. Ciekawe czy Gunter byłby w stanie podkreślić tę zabawkę? Postanowiłem, że z samego rana przydybię go i poproszę o przyjacielską przysługę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Protimus, dodano 27.12.2017 15:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.